

Pożegnanie ks. prof. dr hab. Seweryna Rosika

18 października 2000 roku odszedł w Poznaniu do Boga po nagrodę swego życia śp. ks. prof. dr hab. Seweryn Rosik. Sam Mistrz napisałby zapewne, iż dopełnił *finalizmu swego życia chrześcijańskiego*. Podobnie zatytułowana była jego praca habilitacyjna *Finalizm życia chrześcijańskiego w świetle twórczości papieża Grzegorza Wielkiego*. Kolokwium habilitacyjne miało miejsce na KUL dnia 8 kwietnia 1976 r. Dokładnie w tym dniu obchodziłem 18 rocznicę urodzin, za kilka tygodni składałem maturę, a po niej wstąpiłem do Seminarium Duchownego Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu. Nigdy wcześniej nie skojarzyłem sobie tych dwóch dat – daty samodzielności naukowej mojego Mistrza i daty mojej dojrzałości na progu realizacji powołania kapłańskiego i zakonnego.

Spotkaliśmy się właśnie w Seminarium. Jako młodzi chrystusowcy mieliśmy możliwość stworzoną przez władze zakonne, by realizować nasze prace magisterskie na Wydziale Teologicznym KUL. Nie była to formalna afiliacja, ale raczej gest przyjaznej życzliwości kilku wybitnych profesorów tej uczelni: księży Cz. S. Bartnika, Z. Zielińskiego, M. Ruseckiego, W. Słomki i ks. Seweryna Rosika. Większość z nich przyjeżdżała sporadycznie do Poznania, by aktywizować nasze poczynania naukowe na intensywnych spotkaniach seminaryjnych.

Pierwsze takie seminarium z ks. prof. Rosikiem przeżyłem w jesieni roku 1979. Podobnie jak moi koledzy byłem zauroczone dwoma cechami jego osobowości. Był przede wszystkim człowiekiem konkretnym. Nie ukazywał walorów teologii moralnej, nie opowiadał o randze problematyki, nie czarował sobą – zabrał się do pracy. Wyciągnął ręcznie zapisywaną kartotekę, wprowadził na nią nasze nazwiska, zaczął czynić notatki. Druga sprawa – to erudycja. Kolejnym gestem Profesora było wyciągnięcie zestawu fiszek bibliograficznych, na których miał naszkicowane tematy – jedne były głęboko osadzone w chrystocentryzmie, inne w tkance biblijnej, inne jeszcze koncentrowały się na pograniczu zagadnień filozoficznych. Zaczęła się przed nami roztaczać panorama zagadnień, fascynujący świat teologii moralnej. I choć nie padło słowo, że ta dyscyplina jest najważniejsza, najbardziej aktualna, wiedzieliśmy, że dokonaliśmy właściwego wyboru seminarium naukowego.

Tych seminariów było kilka. W końcu przyszło najważniejsze, prezentacja pracy kilka miesięcy przed obroną na KUL. Zobaczyłem wówczas prawdziwe, uni-

wersyteckie seminarium naukowe. Nie byłem w stanie tego wówczas ocenić, ale czułem, że jest znaczne, że liczba osób skupionych wokół Profesora jest ponad przeciętną uczelnianą. W czasie prezentacji i bardzo ożywionej dyskusji Profesor przysłuchiwał się z zainteresowaniem, z tłumionym zaangażowaniem, ale bez wyraźnej interwencji. Kiedy wybrnąłem z kłopotów, podszedł do mnie i powiedział, że jest spokojny o egzamin magisterski. I że będzie on łatwiejszy niż to spotkanie...

Na jego życzenie zostałem skierowany przez moich przełożonych na KUL. Pamiętam, że jechałem z listem polecającym od mojego księdza wicerektora, Antoniego Kleina, z którym ks. Rosik był zaprzyjaźniony. Z listem w rękę zjawiłem się w październiku 1984 r. na portierni konwiktu i zapytałem o Księdza Profesora. Powiedziano mi o jego chorobie. Następnie kazałem sobie powtórzyć wiadomość. I może jeszcze raz. Nie mogłem uwierzyć, że miał kilka tygodni temu rozległy zawał, i że jest u swojej siostry w Krotoszynie. List zniszczyłem, a sam pojechałem do Krotoszyna. Przywitał mnie z uśmiechem na twarzy.

– Książd, księżę Pawełku pisał o sprawach terminalnych swoją pracę magisterską, a ja ich doświadczam...

Zadziwiła mnie ta pogoda ducha i fakt, że pamiętał o temacie mojej pracy. Zapytałem o przyczyny zawału. Niechętnie i prosto, bez zbędnych słów opowiedział mi historię. Wracał z Niemiec, z parafii, na której bywał w czasie urlopów. W drodze powrotnej spotkał starszego człowieka obciążonego licznymi i bardzo ciężkimi walizkami. Zaproponował, że przeniesie je przez kładkę dworcową do syna, który czekał przy dworcu. Przy kolejnym przenoszeniu – zasnął.

Na pewno ta relacja nie pasuje do patosu ofiary życia, męczeństwa. Choć przecież doskonale wyraża mistykę męczeństwa codzienności, którą ks. Rosik uprawiał. Sam, blisko spokrewniony z błogosławionym męczennikiem ks. bp. Michałem Kozalem łączył w sobie prozaiczność służby z wielkością ofiary. Nie dbał o patos i reklamę wokół swoich czynów. Po prostu służył drugiemu, choć ta służba wiodła aż po granice całkowitego wyzucia się, ofiary. Taka chyba była jego duchowość w ogóle.

W swoich *Okruchach wspomnień* – artykule napisanym dla *Ateneum Kapańskiego* (zeszytu poświęconego bł. Michałowi Kozalowi) napisał: *Bliskość osoby Błogosławionego Biskupa Michała Kozala jest dla mnie okolicznością szczególną. Wyrasta ona z więzów ducha. Moja matka jest przecież Jego siostrzenicą i zarazem kuzynką. Dziwna zbieżność rodzinnych koligacji. Ale o wiele silniej od lat najmłodszych odczuwałem bliskość Jego ducha, który nasycał nieustannie klimat życia nie tylko najbliższej rodziny, ale – rzecz by można – całego rodu Kozalów. Ujawniał się on w nieustannie przywoływanej pamięci o Jego życiu, powołaniu, postawie i pracy. To były strzępki wspomnień, ulotne rozmowy, rezonans wrażeń, jakie odnosili krewni i obcy – w zetknięciu się z Jego nieprzeciętną osobowością. Toteż w tej chwili, gdy usiłuję zebrać owe okruchy wspomnień, jakie ostały się w mojej pamięci, staje przed szczególną trudnością. [...] Jaki sens może mieć dostawienie kilku*

wspomnieniowych klocków – do tego bogatego życia, które było budowlą Ducha Świętego, ukoronowaną wieńcem męczeńskiej chwały? (AK 80:1988 z. 1 (473) s. 25)

Pamiętam, że w czasie jednego z seminariów, pozwalając sobie na rzadki dla niego akcent polemiczny skomentował nurt pisarski związany z tym, co można określić jako *mistyka gór*. Mówił, że wielu pisze o mistyce gór, mistyce morza, mistyce szczytów, czy mistyce wielkiego miasta, a przecież istnieje mistyka codzienności, mistyka zabłoconej wiejskiej drogi, mistyka dnia powszedniego...

Tamta przysługa na dworcu nieznanemu człowiekowi pozostała mi na długo w pamięci. Wierzę, że na zawsze. Bo był to gest bardzo ludzki, bardzo chrześcijański i kapłański zarazem.

Profesor Rosik rzadko mówił o kapłaństwie. Ale z jego opowiadań zapamiętałem pewien fascynujący ciąg zdarzeń. Rzecz zaczęła się przed wojną. Jakiś chłopak na Kaszubach marzył o kapłaństwie, ale brakowało mu zabezpieczenia materialnego. Wybrał się na pielgrzymkę do Częstochowy. Tam przed Jasnogórskim Obrazem modlił się żarliwie o pomoc. Modlił się bezwiednie głośno, modlił się po polsku i niemiecku zarazem, gdyż obydwie te języki znał biegle z rodzinnego domu. Po modlitwie podszedł do niego jakiś człowiek i zaproponował umowę. Był profesorem UJ w Krakowie i zaoferował mieszkanie, utrzymanie i pomoc w podjęciu teologii na tamtejszym Wydziale. W zamian prosił o naukę języka niemieckiego dla swoich synów. Tamten człowiek przyjął propozycję. Rozpoczął naukę, nie była to nauka w seminarium duchownym, ale wierzył, że zbliża go do niego. Wojna pokrzyżowała nadzieje. Wywieziony do obozów został poddany tak zwanym eksperymentom medycznym, które zdruzgotały jego zdrowie. Ocalał znów dzięki znajomości niemieckiego. Język sprawił, że został pisarzem obozowym. Doczekał się wyzwolenia, ale nie miał po co wracać do Polski. Pojechał do Rzymu i zgłosił się do seminarium duchownego. Nie przyjęto kandydata, którego kręgosłup był osadzony w platynowej spirali, i który cierpiał na wiele dolegliwości. Podjął studia prawnicze i psychologiczne. Ukończył je znakomicie. Dowiedział, że może uczyć się i pracować. Ponownie zastukał do bramy seminaryjnej. Odmówiono mu, gdyż przekroczył określoną granicę wieku... Pojechał do Niemiec. Po jakimś czasie sprowadził do domu, w którym żył siostry zakonne. W zamian za przewidywaną opiekę nad sobą zaproponował im ten dom. Na razie sam opiekował się nimi od strony prawnej i poradnictwa psychologicznego. Ks. Rosik miał z nim bezpośredni i bliski kontakt. Był na tyle bliski, że tamten człowiek w Niemczech zaprowadził kiedyś Profesora do podziemi domu. Otworzył jedynym kluczem drzwi do niewielkiego pomieszczenia – było ono urządzone jak kaplica (choć domowa kaplica była na wyższym poziomie budynku). Na ołtarzu leżał ornat, mszał, kielich... Widząc zdziwienie Profesora powiedział:

– Codziennie, niezależnie od uczestnictwa w tej mszy z siostrami, którą odprawia miejscowy kapelan, przychodzę tutaj i duchowo odprawiam mszę, której nigdy nie było mi dane sprawować. Mimo, że tak bardzo tego pragnąłem...

Nie pamiętam komentarza Profesora do tego opowiadania, ale wiem, że tamto opowiadanie i komentarz ukazały mi z całą oczywistością wielkość i niezasłużoność daru kapłaństwa.

Profesor był tym, który tę wielkość i darmość daru podjął w sposób wdzięczny i odpowiedzialny. Przez lata mieszkając w warunkach konwiktu kulowskiego (to pojęcie pamiętającym te warunki sprzed lat zastępuje wszelkie przymiotniki...) znośił codzienność z pogodą ducha. Później zamieszkał w wygodniejszym mieszkaniu poza KUL, ale wówczas był skazany na codzienne samodzielne borykanie się z drobiazgami życia. Wspominam ten kontekst, gdyż on pokazywał nam, jego studentom codzienność wiary Księdza Rosika. Wiary wpisanej w prośbę *chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*, wiary nie egzaltowanej i nie poddającej się nastrojom. Był człowiekiem tradycyjnej pobożności, która tę wiarę wyrażała. Cierpiał, gdy z racji choroby oczu nie mógł przez jakiś czas odmawiać brewiarza i cieszył się, gdy stan zdrowia pozwolił mu powrócić do Liturgii Godzin. Gdy oczy niedomagały pozostawało codzienne wydeptywanie drogi do Boga wskazaniami różańca.

Nade wszystko jego kapłaństwo wyrażało się w owej proegzystencji – byciu dla drugiego człowieka. Jej wyrazem były drobne czy większe, ale konkretne znaki. Zawsze, gdy przyjeżdżałem do Profesora do Lublina, proponował śniadanie, przygotowywał kawę, miał czas. W rozmowach pamiętał o wszystkich swoich bliskich – wypytywał mnie o współbraci, o dawnych swoich magistrantów, dzielił się swoimi troskami o aktualnych doktorantów. Kiedyś, jeszcze w okresie studiów w Lublinie, zaoferował mi użyczenie mieszkania pod swoją nieobecność.

Imponował nam jako człowiek i jako kapłan. Może dlatego łatwiej było nam dostrzec w nim nie tylko profesora, ale Mistrza. Wielu z nas pozyskało sobie prawo do tego tytułu. Wypromował 12 doktorów, 17 licencjatów, 160 magistrów. Żyjemy i pracujemy w wielu punktach Polski, a także świata – wśród jego uczniów byli wszak werbiści i chrystusowcy. Można powiedzieć, że zasiał szeroko swoją myśl, swoją wrażliwość i swoją miłość do sumienia. Bo właśnie sumienie stanowiło temat jego pasji naukowej. Sumienie jako sanktuarium spotkania i dialogu Boga z człowiekiem. Sumienie, które jest wyznacznikiem moralności i które aplikuje obiektywną normę moralną do konkretnej sytuacji życiowej. Ksiądz Profesor był prekursorem na gruncie polskiej teologii moralnej naukowej refleksji nad rolą sytuacji i nad sytuacjonizmem etycznym. W 1962 roku obronił pracę magisterską i licencjancką pt. *Formowanie sumienia praktycznego w etyce sytuacyjnej w świetle wypowiedzi Stolicy Apostolskiej*. Pięć lat później przedstawił dysertację doktorską *Roztropność wobec obiektywnej normy moralnej i konkretnej sytuacji etycznej w świetle współczesnej literatury teologicznej*. Obydwie prace wymagały zapoznania się z najnowszymi wówczas trendami tzw. sytuacjonizmu etycznego, który przenikał do teologii moralnej. Ksiądz Rosik wniknął wówczas dogłębnie w analizy filozoficzne swojej epoki, by obnażyć mankamenty myślenia, ale też dowartościować słuszność przypuszczeń, kierunków wnioskowań, które dokonywały promocji godności sumienia.

Może wówczas wytworzyła się charakterystyczna dla jego także późniejszych prac i wykładów metoda pracy. Cechowało ją przede wszystkim odważne konfrontowanie myśli teologicznej z myślą współczesną. Na swoich wykładach zarażał zaciekawieniem doktryn filozoficznych, uczył syntezy myślenia kategoriami rozumu i wiary, polemizował, wykazywał błąd, uczył krytycyzmu. Ale jednocześnie szukał w tamtych dociekaniach ziaren prawdy, szanował troskę o wierność dobru człowieka. Do zajęć był znakomicie przygotowany. Zarówno do wykładów, jak i do seminariów, które z reguły poprzedzone były jego wprowadzeniem o charakterze metodologicznym, aktualizującym to, co się dokonuje w teologii moralnej. Sam cenił myślenie uporządkowane i metodologiczne, tego też wymagał od nas, swoich uczniów.

Wejście w nurt zagadnień współczesnych – przegląd poszukiwań etycznych w psychoanalizie, socjobiologii, behawioryzmie, marksizmie, etyce niezależnej, sytuacjonizmie – to był jeden ważny nurt jego pracy badawczej. Drugim było zanurzenie się w patrystycznym dziedzictwie myśli moralnej Kościoła. Nie był i nie jest traktowany jako historyk teologii moralnej, na pewno bardziej angażowała go współczesność, ale jego rozprawa habilitacyjna z twórczości Grzegorza Wielkiego na trwałe wpisała się w polską myśl teologiczną. O ile wielu dzisiejszych badaczy i teologów moralistów sięga z upodobaniem bądź do Biblii, bądź do okresu teologii moralnej jako dyscypliny autonomicznej (po *Institutiones* Juana Azora SJ), bądź do doby posoborowej, ks. Seweryn Rosik podjął dział dziejów rzadko odwiedzany... Ale to właśnie go odznaczało – być oryginalnym badaczem w jak najbardziej zdrowym tego słowa znaczeniu. Nie tworzył oryginalnych, czasowych rozwiązań, które wybuchałyby dyskusją i gasłyby naturalną śmiercią. Nie sięgał po oryginalne i ekscentryczne związki myśli teologicznej z innymi dziedzinami wiedzy. Był oryginalny w przenikaniu współczesności i historii szukając nieprzetartych szlaków i udostępniając je wielu swoim następcom.

Zamiłowanie do najgłębszej tradycji i zarazem wrażliwość na współczesność dały o sobie znać w niedokończonym edytorsko dziele Profesora *Dekalogu jako normy życia i wolności*. Odwołując się do jednego z najstarszych kodeksu moralnych wykazywał z właściwą sobie precyzją analityka jego głęboką aktualność.

Sam wielokrotnie uczył nas, swoich uczniów, że wiele analiz naukowych warto opierać na triadzie: diagnoza – analiza – prognoza. Był znakomitym diagnostykiem, oceniającym wnikliwie współczesną rzeczywistość. Nie były to przy tym oceny publicysty, lecz uczonego, gdyż szły za nimi wnikliwe analizy. Książę profesor Rosik był tutaj niezwykle wręcz kompetentny. Zabierając improwizowany głos w dyskusji potrafił zestawić ze sobą myśl św. Tomasza, poglądy współczesnych niemieckich etyków, myśl soborową czy papieską. Był po prostu erudytą.

Jego prognozy nie miały charakteru taniego przepowiadania. Były niezwykle ważne, ale przez to adekwatne do rzeczywistości. A to oznacza, że były prawdziwe.

Swojej metodzie pracy pozostawał wierny zarówno w poważnych rozprawach naukowych, jak i w drobnych przyczynkach o charakterze popularyzatorskim. Opu-

blikował ich wiele, zwłaszcza w „Przewodniku Katolickim”. Tworzyły całe cykle: *Śladami kamiennych tablic, Moje chrześcijaństwo, Czy Dekalog jest dzisiaj potrzebny dzisiejszemu człowiekowi?, Czy Kościół lęka się wolności?*

Rozproszone na szpaltach gazet nie zawsze chyba znajdowały właściwe sobie miejsce na miarę wartości zawartej w tej treści. Przekonaliśmy się o tym wszyscy, gdy opublikowane zostały staraniem wydawnictwa Wydziału Teologicznego UAM artykuły z cyklu *Moje chrześcijaństwo*. Wydane dzień po śmierci Księdza Profesora stały się dla wielu testamentem, a dla jeszcze większej liczby czytelników aktualnym przesłaniem egzystencji chrześcijańskiej. W tej książce zapisał: *Wszak jedno jest pewne: przyjdzie kiedyś taki moment, kiedy życie moje dobiegnie kresu, gdy wybijie owa godzina, w której dopełnią się moje doczesne czynności i prace. Będzie to godzina mojej śmierci. Jest rzeczą bezsensowną przymykać oczy na ten fakt, oddalać go od siebie dlatego, że budzi to nieprzyjemne wyobrażenie i stanowi przykre przeżycie. Śmierć może przyjść do mnie w każdej chwili. W co dopiero minionej nocy wzięła ona w swe ramiona tysiące ludzi, Nowe tysiące muszą się jej poddać w ciągu dnia. Czy mogą mieć pewność, że ta ewentualność mnie ominie? Z mej strony będzie o wiele roztropniej, gdy zamiast myśleć o śmierci, kurczyć się z lękiem na samą myśl o niej, zapytam raczej o jej sens i spojrzę jej jawnie, odważnie i uczciwie w oczy.*

Pytał o sens życia i śmierci, spoglądał jej uczciwie i z odwagą w oczy. I nie ma w tym stwierdzeniu przesady. Chory na serce, wątrobę, oczy, konający z powodu raka nerek – doświadczał jak mało kto tajemnicy kruchości ludzkiej egzystencji i konieczności pytań o jej spełnienie. Szukał zatem wytrwale sensu, a że go odnajdował świadczył o nim całym sobą.

Jego pogrzeb zgromadził najpierw katedrze poznańskiej liczne grono przyjaciół, ludzi Kościoła i nauki, rodzinę, wiernych. Później inne nieco osobowo grono, ale równie liczne, manifestujące siłę wiary i przyjaźni, zgromadziło się w kościele i na ulicach Krotoszyna. Obydwo uroczystościom przewodniczył metropolita poznański, ks. abp Juliusz Paetz. W czasie obydwu uroczystości słowo Boże oświetlające sylwetkę Zmarłego głosił ks. Michał Maciołka. W Krotoszynie odczytano m.in. telegramy żałobne od Księdza Prymasa, kard. Józefa Glempa, Nuncjusza Stolicy Apostolskiej ks. abp Józefa Kowalczyka. Wraz z ks. Arcybiskupem metropolitą celebrował mszę św. żałobną ks. bp Grzegorz Balcerek. W imieniu Rady Wydziału Teologii KUL słowo pożegnania wygłosił ks. dziekan prof. dr hab. Gabriel Witaszek. Potem żegnał Profesora ks. prof. dr hab. Janusz Nagórny, przewodniczący Ogólnopolskiej Sekcji Teologów Moralistów. Wśród licznej delegacji z KUL byli także ks. prof. dr hab. Andrzej F. Dziuba, ks. prof. dr hab. Ireneusz Mroczkowski. Przybyli także przedstawiciele ośrodków naukowych z Opola (ks. prof. dr hab. Alojzy Marcol i ks. dr hab. Piotr Morciniec), z Wrocławia (ks. dr Tadeusz Reroń), liczni uczniowie z wielu ośrodków w kraju. Nasz Wydział Teologiczny UAM, z oczywistych względów był reprezentowany najliczniej. Ks. prof. dr hab. Romuald Niparko, prodziekan Wydziału, ks. prof. dr hab. Jerzy Troska i niemal wszyscy

członkowie naszego Zakładu Teologii Moralnej i Duchowości... Nigdy przecież w Poznaniu nie zapomniano, że ks. prof. Seweryn Rosik jest księdzem poznańskim, choć tak dogłębnie związanym ze środowiskiem lubelskim. On sam nigdy też tego nie zapomniał. Ostatnie lata życia spędził wśród swoich, ostatnią drogę przebył także w licznym otoczeniu ludzi, którym On sam był bardzo bliski.

Miałem zaszczyt przemówić w imieniu naszego Wydziału Teologicznego oraz uczniów naszego Mistrza. Wszystkie te pożegnania były jeszcze dopowiadane i są dopowiadane w rozmowach prywatnych. Jak refren pada w nich słowo wdzięczności, którą chcemy my, uczniowie Księdza Profesora przekładać na Eucharystię w jego intencji.

Przywilejem życia kapłańskiego jest trwanie po śmierci w życiu wielu ludzi mocą dobra uczynionego przez swoją posługę. Przywilejem życia profesorskiego jest istnienie w myśli, inspiracjach, systemach naukowych, rozpoczętych pracach badawczych. Tak na pewno żyje z nami i w nas ks. Seweryn Rosik. W swoim wspomnieniu o bł. Michale Kozalu pisał: *Osobiście wyznają, że w każdej trudnej sytuacji życiowej, dotyczącej zarówno zdrowia cielesnego, jak i problemów natury duchowej – zwracam się zawsze do mojego Błogosławionego Wujka i zyskuję poczucie spokoju, głębokiej ufności w miłosierną opiekę Bożej Opatrzności* (s. 31).

Zaprawdę dobrze, że jest Świętych Obcowanie...

PAWEŁ BORTKIEWICZ